

# Janusz Maciejewski

---

## Norwid a pozytywizm : rekonesans

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 75/3, 115-132

---

1984

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

JANUSZ MACIEJEWSKI

## NORWID A POZYTYWIZM

### REKONESANS

#### 1

Przywykło się widzieć Norwida i jego dzieło w ciągach diachronicznych: rozpatrywać go albo w związkach z tradycją, z jakiej wyrastał (poszukiwać u niego śladów dorobku przeszłości, od żydowskiego i greckiego antyku po romantyzm), albo w stosunku do późniejszych zjawisk literackich — z epoki Młodej Polski, dwudziestolecia międzywojennego, doby powojennej — na które oddziaływał. Tak zresztą skłonny był widzieć siebie i sam autor *Vade-mecum*. Tymczasem — choć oczywiście był on wyjątkowo uczulony historycznie i stał się prekursorem wielu XX-wiecznych nurtów literatury — nie odgradzał się bynajmniej od swojej współczesności (to ona odgradzała się stopniowo od „niezrozumiałego” twórcy). Sam przecież chciał na nią oddziaływać — a więc tym samym wchodził w specyficzne uzależnienie od niej. Chcąc bowiem na jakiegokolwiek zjawisko oddziaływać, trzeba starać się o znalezienie z nim kontaktu; trzeba je jakoś rozpoznać i wyciągnąć z tego rozpoznania wnioski, sformułować diagnozy. Że Norwid robił to i że jego diagnozy nie były — mimo wszystko — błędne, postaram się uzasadnić w dalszej części pracy.

Wbrew temu, co się obiegowo sądzi, miał autor *Promethidiona* liczne związki ze współczesnymi sobie nurtami literatury polskiej. Czytywał (acz krytycznie) utwory rówieśników i młodszych od siebie pisarzy, wypowiadał na ich temat opinie, starał się je korygować i wpływać na nie. Poza nielicznymi wyjątkami brak jednak — jak dotąd — prac na ten temat. Ba, odcień pewnej niestosowności zyskałyby rozprawy zajmujące się odniesieniem Norwida do dzieł takich pisarzy, jak Romanowski, Kraszewski, Szujski, Orzeszkowa, Świętochowski i im podobni. Wyjątek stanowią co najwyżej twórcy, z którymi autor *Quidama* był połączony węzłami przyjaźni, np. Lenartowicz, bądź też z którymi wiódł polemiki,

jak Klaczko. (Temu ostatniemu związkowi poświęcono właśnie niedawno ciekawą książkę<sup>1</sup>.)

Działalność Norwida przypadła na okres ogólnoeuropejskiego odwrótu od romantyzmu, dokonującego się (choć w nieco odmienny sposób) zarówno w Polsce, jak we Francji, w Niemczech, Rosji i innych krajach. Ślady owego odwrótu widać wyraźnie w pisarstwie autora *Czarnych kwiatów*. Co do tego, że owo pisarstwo reprezentuje nową jakość w stosunku do romantyzmu pierwszej połowy wieku (co więcej: że do owego romantyzmu sam Norwid odnosił się krytycznie) — skłonni są zgodzić się wszyscy badacze tego twórcy. Znaczną ich część jednakże wolałaby traktować postawę przezeń reprezentowaną jako jakąś odmianę romantyzmu. Różną wprawdzie od głównego nurtu, bardzo oryginalną, ale mieszczącą się w jego ramach.

Rzecz jednak w tym, że podobne do Norwidowskich (choć nie identyczne) sprzeciwy wobec panującego dotąd prądu wystąpiły w tym okresie i u innych debiutujących wówczas (a także niektórych starszych) pisarzy. Można nawet powiedzieć, że ewolucja Norwida pokrywała się w głównych zarysach z nowymi wówczas tendencjami całej literatury polskiej od schyłku lat czterdziestych XIX w. do początku osiemdziesiątych; że była wobec nich w jakiś sposób paralelna. (Oczywiście jest to w tym miejscu twierdzenie nieco „na wyrost”, dalszy ciąg tego artykułu przyniesie jednak wystarczający, jak sądzę, materiał dowodowy.) Odbierał przecież autor *Vade-mecum* od swego czasu te same bodźce, które sprawiły, że w całej Europie romantyzm wypierany był przez rozmaicie werbalizowane prądy antyromantyczne czy tylko aromantyczne. Stąd i w twórczości Norwida mogły znaleźć miejsce liczne cechy podobne lub analogiczne do tych, które wystąpiły u przedstawicieli parnasizmu bądź realizmu, biedermeieru czy pozytywizmu (niezależnie od różnic i przeważających skądinąd niechęci między nimi a autorem *Promethidiona*).

Temat, który chcę przedstawić w tym szkicu, będzie właśnie próbą porównania twórczości Norwida z jednym z wymienionych wyżej prądów — i to, wydawałoby się, najmniej stosownym do takiego zabiegu: z pozytywizmem (aczkolwiek pierwszy wyłom zrobiła tu już przed laty Irena Sławińska<sup>2</sup>). Ponieważ może być niejasny zakres obszaru literackiego objętego tym pojęciem, wyjaśniam od razu, iż nie ograniczam go do tzw. „młodej prasy” warszawskiej, rozumiem szerzej niż literaturę lat siedemdziesiątych XIX w. (a więc „młodych” warszawskich wraz z ich przeciwnikami ze „starej prasy” oraz rówieśnikami z Galicji i Wielkopolski). Przyjmuję to pojęcie w takim zakresie znaczeniowym, jaki

---

<sup>1</sup> Z. Trojanowiczowa, *Ostatni spór romantyczny. Cyprian Norwid — Julian Klaczko*. Warszawa 1981.

<sup>2</sup> Zob. I. Sławińska, *O komediach Norwida*. Lublin 1953, rozdz. *Na tle komedii pozytywistycznej*.

w książce *Przedburzowcy* określiłem mianem „pozytywizmu C”<sup>3</sup>. A więc twórczość pisarzy „pokolenia 1860” (tj. debiutujących w okolicy powstania styczniowego) i młodszych roczników, przypadającą na lata sześćdziesiąte, siedemdziesiąte i osiemdziesiąte XIX wieku. Pisarze ci wytworzyli w miarę zwarty wspólny model literatury i zachowali pewne wspólne cechy mentalne — niezależnie od różnych postaw filozoficznych czy poglądów politycznych, reprezentujących całą gamę możliwości drugiej połowy XIX wieku.

Ponieważ jednak — jak wynika z tego, co napisałem wyżej — było to zjawisko dość różnorodne, dla utrzymania większej wyrazistości porównywanych „stron” opozycji, zajmę się w tak rozumianym pozytywizmie jego nurtem naczelnym, tym, który stawiał pytania i narzucał problematykę dyskusji, a więc jego skrzydłem liberalno-demokratycznym (ono zresztą wprowadziło w użycie i sam termin „pozytywizm” jako własne określenie, który — w węższym znaczeniu — i dziś często tylko do niego stosujemy). Pozostawię zaś na uboczu skrzydło zachowawcze: „stańczyków” krakowskich czy „młodych konserwatystów” warszawskich. Wezmę też w badawczy nawias pierwszych socjalistów. Ponadto — jeśli chodzi o czas — skupię uwagę głównie na świadomości z lat siedemdziesiątych, kiedy pozytywiści byli już wystarczająco dojrzałi, a nie wystąpiły jeszcze u nich objawy kryzysu, poważnie komplikujące spistość ich światopoglądu. Tak rozumiany zbiór będzie zawsze stał w zapleczu pojęcia „pozytywizm”, ilekroć go w dalszym ciągu tego tekstu użyję bez dodatkowych określeń.

Zasada wyodrębnienia wyżej zaproponowana nosi charakter polityczny. Ale przecież wiadomo, że w omawianym okresie zasada ta była jedyną decydującą o podziałach wewnątrz środowiska literackiego. I w tej więc pracy będzie ona wytyczała granice nie poprzez grupy literackie, ale pomiędzy nimi. Grupą, która jako wyróżnik swej odrębności i swego programu wysunęła kryteria nie polityczne, lecz estetyczne, byli dopiero naturaliści. Tymi jednakże — z racji pojawienia się ich dopiero u schyłku omawianej epoki — nie będę się zajmował (choć ich twórczość kilka razy przywołam jako materiał porównawczy). *Nb.* kryteriów politycznych jako wyróżnika programu literackiego nie przyjmował także Cyprian Norwid. Jest to również jednym z wyznaczników jego odrębności w drugiej połowie polskiego XIX wieku.

Jeśli chodzi z kolei o autora *Quidama*, będę brał pod uwagę dojrzałą twórczość poety. Nie zostaną więc tu uwzględnione jego wczesne wiersze z okresu warszawskiego, mieszczące się w całości w romantycznym modelu, jaki panował w głównym nurcie polskiej literatury lat trzydziestych i czterdziestych. Zajmę się dojrzałą twórczością i dojrzałym

---

<sup>3</sup> Zob. J. Maciejewski, *Przedburzowcy. Z problematyki przełomu między romantyzmem a pozytywizmem*. Kraków 1971, s. 299—303.

programem Norwida — tym, który zaczął się krystalizować około r. 1848, a ostateczny swój wyraz przyjął w połowie lat pięćdziesiątych, wzbogacając się odtąd i rozszerzając, ale nie ulegając zasadniczym jakościowym zmianom<sup>4</sup>.

## 2

Związek „Norwid a pozytywizm” widzieć można w bardzo wielu różnych aspektach. A więc daje się on traktować jako rodzaj konfrontacji sądów autora *Vade-mecum* o ludziach określanych (bądź określających się) mianem pozytywistów — i *vice versa*. Można go też rozpatrywać z punktu widzenia podobieństw lub różnic światopoglądu Norwida z jednej strony a zespołu pozytywistycznych poglądów społeczno-politycznych i filozoficznych z drugiej. Można próbować porównania określonych programowych wypowiedzi autora *Pierścienia wielkiej damy* z odpowiednimi sądami przedstawicieli pozytywizmu. Można także zestawiać systemy realizacji literackich obu „stron”.

Pierwszą płaszczyznę konfrontacji pominę w tych rozważaniach jako dającą stosunkowo najmniejsze korzyści badawcze. Wiadomo, że Norwid wypowiadał się o pozytywistach rzadko, ale zawsze uszczypliwie i lekceważąco. W ich masie nie potrafił wyodrębnić żadnych indywidualności pisarskich. Oni odpłacali mu nie tylko kompletnym niezrozumieniem, ale i prawie zupełnym niedostrzeganiem (czym się różnili od pokoleń romantyków i biedermeierowców; ci też nie akceptowali i nie rozumieli autora *Quidama*, ale wiedzieli o jego istnieniu i, co więcej, stanowił on dla nich jakiś problem). Owo niedostrzeganie przerwane zostało częściowo i na krótko przed śmiercią poety. Wywołała ona kilka okolicznościowych artykułów, dalekich jednak od właściwego pojmowania fenomenu Norwida. Stan ten zmieniła dopiero działalność Wiktora Gomulickiego, przypadająca jednak już na późniejszy okres. W tej sytuacji zestawienie wypowiedzi obu „stron” nie przyniosłoby rewelacji interpretacyjnych ani nie pomogłoby w zrozumieniu miejsca autora *Vade-mecum* w literaturze polskiej drugiej połowy XIX wieku.

Inaczej sprawa się przedstawia z pozostałymi płaszczyznami i wszystkie trzy chciałbym zasygnalizować w tych rozważaniach — z pewnym uprzywilejowaniem dwóch ostatnich. Na pełne bowiem przedstawienie całości światopoglądu Norwida i pozytywistów — tak jak on się rysuje nie tylko w warstwach uświadamianych sobie przez jego nosicieli, ale i w różnych pokładach podświadomości, rozszyfrowywanych dopiero przez badaczy — nie ma w tym szkicu po prostu miejsca. Dlatego też tę płasz-

---

<sup>4</sup> W periodyzacji twórczości Norwida opieram się na ustaleniach S. Cywińskiego z jego wstępu do *Wyboru poezji C. Norwida* (Kraków 1924, s. XLII. BN I 64). Ustalenia te zostały na ogół zgodnie przyjęte przez późniejszych badaczy.

czynę konfrontacji będę przywoływał tylko wyrywkowo. I w innych zresztą również pozostanę daleko od wyczerpania problematyki; pozostanę — zgodnie z podtytułem — w granicach pierwszego jej rozpoznania.

Zacząć zaś czynność porównywania wypadałoby od odnotowania licznych, uderzających (a niekiedy zaskakujących) zbieżności właśnie światopoglądowych. Ten twórca bowiem, przez tylu badaczy widziany w obrębie romantyzmu, nie miał najmniejszego uznania dla podstawowych wyznaczników mentalności typowej dla owego kierunku: kultu uczucia, egzaltacji, szału. Żywił natomiast uznanie dla myśli, rozumu, inteligencji. Cechowały go skłonności scjentyficzne, które widać nawet w jego stylu: rzeczowym, zwięzłym, swoście „suchym”, chętnie odwołującym się (nawet w poezji) do słownictwa naukowego.

Zwłaszcza stosunek do walki zbrojnej i cała ważna w światopoglądzie Norwida problematyka czynu zbliżały go do stanowiska pozytywistów.

Autor *Quidama* wysiłek myśli ucieleśniony w „słowie” stawiał wyżej nie tylko nad emocje, ale i nad „energię” społeczną, bezpośrednie działanie, „czyn”. Znane są liczne wypowiedzi Norwida, szczególnie z lat sześćdziesiątych, z okresu po upadku powstania styczniowego (ale także wcześniej i później), w których piętnuje on kult walki, porywczosć Polaków, ich brak cierpliwości i umiejętności przygotowania się — zarówno organizacyjnego, jak i, co ważniejsze, intelektualnego — do odzyskania niepodległości. W wielokrotnie cytowanym przez badaczy liście z r. 1867 pisał:

Jestem z narodu, w którym od lat blisko stu każda książka wychodzi za późno, a każdy czyn za wcześnie. [PW 9, 274]<sup>5</sup>

W liście zaś ze stycznia 1865 dowodził:

Tam, gdzie Energia jest 100, a Inteligencja jest 3 — i to w zupełnym lo-kajskim poniżeniu — tam będzie co kilkanaście lat wyskok i rzeź jednego po-kolenia — i matematycznie inaczej być nie może. [PW 9, 156]

Wypowiedzi te przypominają uderzająco stanowisko zajęte wobec powstań, wobec „*liberum conspiro*” przez pozytywistów — *nb.* wszelkich odcieni. Najsilniej kojarzą się oczywiście z wystąpieniami stańczyków, ale przywołują też publicystykę Świętochowskiego, Krupińskiego, a także bolesne listy młodego Aleksandra Głowackiego, który również bardzo tragicznie przeżywał upadek powstania styczniowego, przy jednoczesnym krytycznym do niego nastawieniu, a swój w nim udział traktował niemal jak zbrodnię<sup>6</sup>. Trzeba jednak od razu zaznaczyć, iż w przy-

<sup>5</sup> Tym skrótem odsyłam do: C. Norwid, *Pisma wszystkie*. Zebrał, tekst ustalił, wstępem i uwagami krytycznymi opatrzył J. W. Gomułicki. Warszawa 1971—1976. Pierwsza liczba po skrócie oznacza tom, następne — stronicę.

<sup>6</sup> Zob. Z. Szwejkowski, *Twórczość Bolesława Prusa*. Wyd. 2. Warszawa 1979, s. 7—9. Warto może przytoczyć dla porównania fragmenty z listów młodego

padku autora *Rzeczy o wolności słowa* stanowisko takie nie było związane wyłącznie z reakcją na klęskę. Już w początkach r. 1863, w okresie największego entuzjazmu dla powstania i wiary w jego szansę, pisał w liście do Kraszewskiego:

Trwam silnie w pojęciu, że równocześnie do powstania mieczem trzeba powstania siłą myśli. Jako porywa się bohater z kosą i widłami, tak porywać się powinna myśl polityczna i socjalna narodu wobec rutyn [...]. Francuskie bagnety dlatego zwyciężają, że współcześnie do nich wszystkie potęgi żywotności narodu pracują [...]. Jeżeli tego nie było, to nie byłoby prawa bytu — to byłaby pretensja tylko do bytu. [PW 9, 91—92]

Jeszcze wcześniej (a także później), i to wielokrotnie — acz może nie w tak ostrych słowach — wypowiadał się w sprawie wyższości myśli, „słowa” nad czynem, problemowi zaś opozycji „czyn a słowo” poświęcił wiele swych rozpraw, wierszy, poematów. (Sam problem wykracza już, niestety, poza ramy tego artykułu.)

Także poglądami na inne kwestie, wypowiedzanymi często już w latach pięćdziesiątych, przypominał Norwid w niejednym pozytywistów. (Oczywiście nie tylko on ich przypominał w tym czasie. Podobnie było z wielu innymi pisarzami i myślicielami, również takimi, na których pozytywiści powoływali się jako na swych prekursorów. Ponieważ jednak nie jest tematem tej pracy konfrontacja Norwida z Supińskim czy innymi prepozytywistami, sprawę tę tylko tu sygnalizuję.)

Był więc Norwid zwolennikiem trzeźwości, liczenia się z rzeczywistością, był przeciwnikiem nierealnego marzycielstwa, mierzenia siły na zamiary. Cechowała go niechęć do utwierdzonych przywilejów czy choćby obyczajem podziałów społeczeństwa na kasty i „sekty” („sekta jest anagramatycznie kastą”, PW 10, 52) oraz wyraźna antyszlacheckość (*nb.* też szczególnie widoczna od lat sześćdziesiątych). Dostrzegał — podobnie jak pozytywiści — anachroniczność obyczajową, społeczną, kulturalną współczesnej mu Polski. Miał głębokie przekonanie o konieczności postępu w stosunkach socjalnych, świadomość tego, iż głębia przepaści między chłopem polskim a szlachcicem „jest miarą oddalenia” (PW 7, 112) od momentu wyzwolenia się narodu z niewoli tak zaborców, jak i własnych przeżytych form społecznych.

Aleksandra Głowackiego. W liście do Młcisława Godlewskiego z 11 listopada 1865 pisał (*Listy*. Opracowała K. Tokarzówna. Warszawa 1959, s. 24): „W tej przeszłości, w której mnie poznałeś — już nie ma mnie. Ja, dawny ja, pochowany jestem razem z nadziejami moimi nad Białką, skąd drugi ja wyniósł: dwumiesięczne szaleństwo, zwątpienie w tego rodzaju zabawy i kalectwo. [...]”

[...] a przecież ja wierzę w postępek i wolność ducha, nie opartą ani na pasach, ani na czapkach, ani na procesjach, ale na rozwoju tego, co mamy, na wierzeniu w to: że kto rząd potępia i usiłuje go zwalić, kto w imię mrzonek porusza tłumy i odbiera im spokój, ten jest zdrajcą kraju”.

Dalej: cechowała Norwida mieszczańsko-demokratyczna skala wartości, lecz dawnego typu (bo XIX-wiecznego kultu sukcesu majątkowego, pogoni za pieniądzem nie znosił), na czele z uznaniem dla pracy. Pracy w ogóle — ale mieściła się w jej ramach i pozytywistyczna praca organiczna oraz „praca u podstaw”. Miał wreszcie autor *Promethidiona* uznanie dla praktyczności (choć — co trzeba od razu zaznaczyć — związanej z pięknem). Na gruncie przekonań filozoficznych łączyło Norwida z pozytywistami to, iż „był zasadniczo niechętny wszelkim systemom i zamkniętym ideologiom”<sup>7</sup>. W eseju *Milczenie* pisał:

Czy system posiłkuje w czymkolwiek prawdę? czy sprawdza ją albo jej świadczy?... on, który zarówno rzeczom fałszywym, jak i niefałszywym może służyć! [...] Myślę, że nie! [PW 6, 226]

Zbieżności podobne można by mnożyć, a także rozwijać je i szczegółowiej dokumentować. Nie ma jednak na to w tym szkicu miejsca. Zresztą może nie warto tego czynić i z innego powodu: nie wydają się one najistotniejsze dla poruszanego tu tematu. Mają w dodatku często charakter powierzchniowy. Błędem byłoby wyciąganie z nich wniosku (czego piszący te słowa nie zamierza czynić), iż Norwid był pozytywistą. Zbieżności i podobieństwa bowiem nie stanowią o identyczności. Norwidowska trzeźwość nie musi być tożsama z trzeźwością pozytywistów; Norwidowska polemika z gwałtownymi metodami społecznego działania może być inna niż analogiczna polemika u uczniów Supińskiego i mogą się różnić znaczeniem kategorie pracy u obu porównywanych „stron”.

Do sprawy tej przejdę w następnych partiach artykułu. Tu natomiast chciałbym jeszcze przez chwilę przyrzeć się podobieństwom między autorem *Quidama* a jego młodszymi kolegami po piórze, tym razem na innych płaszczyznach konfrontacji.

Podobnie więc jak pozytywwiści odczuwał Norwid głęboką niechęć do romantycznego indywidualizmu, kultu jednostek wyjątkowych, wywyższających się nad tłum. Jego najbardziej charakterystycznym bohaterem była postać tytułowa poematu *Quidam* — a więc po prostu Ktoś, nie posiadający nawet imienia (jedynie patrimonium — parę razy został nazwany „synem Aleksandrowym”). Poemat ten — jak wiadomo, jedno z najambitniejszych i najbardziej przemyślanych dokonań jego twórcy — miał, zdaniem poety wyrażonym w liście do Józefa Bohdana Zaleskiego, przynieść „dzieje chrześcijańskiego człowieka zbiorowego” (PW 8, 331), właściwego bohatera historii, którego przeciwstawiał Norwid bohaterom-indywidualistom. Ironicznie też traktował on romantyczne wywyższenie artysty, zwłaszcza poety. Protestował nie tylko przeciwko wypływającej stąd pogardzie dla tłumu, ale i prawu do samozwańczego przewodnictwa temu tłumowi — nawet w jego obronie. Nie znosił ro-

<sup>7</sup> E. Feliksiak, *Norwidowski świat myśli*. W zbiorze: *Polska myśl filozoficzna i społeczna*. T. 1. Warszawa 1973.



mantycznej frenezji. Cenił — podobnie jak pozytywiści — umiar i powściągliwość. Fantastyka — początkowo występująca (w skromnej postaci) w jego twórczości — z czasem została z tejże całkowicie wyeliminowana. Zapanował w utworach Norwida weryzm w zakresie ujmowania rzeczywistości w dziele literackim.

Podobieństwa niekiedy występowały nawet tam, gdzie obie porównywane „strony” nawiązywały do pewnych wątków romantycznych. Chodzi tu o Słowackiego. Jak wiadomo, za życia, a nawet jakiś czas po śmierci, autor *Anhellego* sławą daleko ustępował Mickiewiczowi i Krasińskiemu. Jeśli około 1850 r. mówiono o wielkich poetach polskich, to trzecim bywał na ogół... Wincenty Pol. Sytuacja zaczęła się zmieniać pod koniec lat pięćdziesiątych i w następnym dziesięcioleciu, w czym walny udział mieli przedburzowcy, którzy wtedy właśnie wystąpili tworząc zwartą społeczność literacką, a do ich głównych znamion należał kult Słowackiego jako jednego z trzech „wieszczów” (sama koncepcja owej trójcy wtedy się właśnie ustaliła), i w dodatku pierwszego z nich. Przedburzowcy później stali się w większości pozytywistami, zachowując jednak nadal swoją fascynację autorem *Beniowskiego*.

Otóż Norwid także miał swój udział w kreowaniu legendy trzech wieszczów (choć jak najdalszy był od bałwochwaltwa wobec nich) i w przesunięciu właśnie na ich czoło Słowackiego. Cieszące się wielkim powodzeniem odczyty publiczne *O Juliuszu Słowackim* są tego dobitnym wyrazem i dowodem, a współbrzmiały one z głosami uznania dla autora *Balladyny*, jakie zaczęły w tym czasie dochodzić z kraju. Przedburzowcy i pozytywiści odkrywając Słowackiego odczytywali go bardzo jednostronnie. Podkreślali przede wszystkim jego poglądy polityczne, ich demokratyzm, krytykę konserwatyzmu, szlachetczyzny i oczywiście patriotyzm, połączony jednak z gorzkim rozrachunkiem z wadami narodowymi. Skłonni byli także dostrzegać zawarte w dziele Słowackiego elementy realizmu, pomijać natomiast bądź pomniejszać te cechy, które dziś wydają się najistotniejsze dla tego poety: wybujałą wyobraźnię, fantazjotwórstwo, mistycyzm. Podobnie czynił i Norwid.

Tak więc schodził się autor *Vade-mecum* z pozytywistami w wielu aspektach ich stosunku (tak negatywnego, jak i pozytywnego) do dokonania romantyków — najważniejszej dla nich tradycji. Schodził się zresztą także w przypadku stosunku do biedermeieru — prądu opozycyjnego wobec panującego kierunku (acz egzystującego w jego cieniu). Z krytyką postawy romantycznej dokonanej przez biedermeierowców Norwid i pozytywiści w wielu punktach zgadzali się. Nie byli jednak skłonni przyjąć pozytywnych rozwiązań proponowanych przez pisarzy typu Wincentego Pola, Władysława Syrokomli, Adama Pługa, Henryka Rzewuskiego czy Zygmunta Kaczkowskiego. Niechętnie wobec nich byli nastawieni zwłaszcza przedburzowcy. Gdy później stali się pozytywistami, zaczęli traktować przychylnie pewne zjawiska (np. twórczość Józefa Ko-

rzeniowskiego) czy wątki ideowe biedermeieru, zwłaszcza organicznicostwo, nie akceptując go jednak nigdy w całości.

Zarówno Norwid, jak i pozytywiści odrzucali prowincjonalizm, „powiatowość” — jak to nazywali — twórczości biedermeierowców, a także tradycyjalistyczne neosarmackie ciągoty ich konserwatywnego skrzydła, rozwielniony w ich pisarstwie gatunek szlacheckiej gawędy. Obca im była biedermeierowska zgoda z rzeczywistością, niechęć do walki o jej zmianę, a co za tym idzie, rezygnacja z literatury wielkich konfliktów moralnych czy politycznych.

### 3

Jak wyżej sygnalizowałem, nie wszystko, co u Norwida i pozytywistów wydaje się zbieżne, jest w istocie identyczne. Istnieją problemy, przy których autor *Pierścienia wielkiej damy* zbliżając się w wielu punktach do uczniów Supińskiego ostatecznie formułuje swój pogląd inaczej — i to nie w drobiazgach, ale samej istocie sprawy. Takim właśnie przypadkiem chciałbym teraz przyjrzeć się na kilku wybranych przykładach.

Najbardziej chyba znacząca pod tym względem jest problematyka pracy. Stanowiła ona u Norwida bardzo ważny i rozbudowany myślowo fragment jego światopoglądu, a wynikała poniekąd z krytyki zarówno romantycznego aktywizmu, jak i biedermeierowskiego pasywizmu.

Jednym z głównych wewnętrznych dylematów zarówno romantyzmu, jak i biedermeieru był stosunek do rzeczywistości, oscylujący między skrajnościami: buntu przeciwko niej lub pokornej zgody na zarządzenia Boga (Losu). Ścisłej mówiąc, wewnętrzne rozdarcie, rozdarcie między postawą Konrada a księdza Piotra, cechowało romantyzm — z wyraźną jednakże przewagą opcji po stronie buntu. Biedermeier, dostrzegając sam problem, postawę buntu jednoznacznie potępiał. Opowiadał się za rezygnacją z walki, za zgodą ze światem. Właśnie głównie za apoteozę buntu krytykował „szaloną” literaturę romantyczną<sup>8</sup>.

Norwid przekroczył romantyczno-biedermeierowski dylemat. Na zastany świat nie godził się. Dążenie do jego zmiany (zgodnie z wewnętrznym, chrześcijańskim dla niego, imperatywem etycznym) uważał za główny obowiązek, za rację istnienia człowieka na świecie. Ale jednocześnie nie akceptował gwałtownych metod społecznego działania, nie akceptował przemocy jako sposobów dochodzenia sprawiedliwości. Zmieniać świat chciał inną metodą: pracą.

Podobnie pozytywiści przekroczyli wspomniany wyżej dylemat. I oni

---

<sup>8</sup> Zob. M. Janion, *Zmierzch romantyzmu*. „Pamiętnik Literacki” 1963, z. 4. — M. Żmigrodzka, *Polska powieść biedermeierowska*. Jw., 1966, z. 2. — Maciejewski, *op. cit.*, s. 121—133.

chcieli zmieniać świat, ale nie gwałtownie, nie „czynem” — walką, lecz, również pracą.

Tu jednak kończą się podobieństwa. Dla pozytywistów bowiem praca mieściła się całkowicie w płaszczyźnie działań praktycznych na polu gospodarczym, społecznym, na polu oświaty czy nauki. Dla Norwida była to tylko niewielka część zachowań, w całości podporządkowanych eschatologicznie zorientowanej moralistyce i historiozofii przynoszącej wizje totalnej odnowy człowieka, a nie tylko częściowych reform. Nie odrzucał oczywiście aktywności i w sferze socjalnej. Był za rozszerzaniem demokracji w stosunkach społecznych, podnoszeniem dobrobytu, cywilizacji, oświaty. Ale jednocześnie ograniczenie się tylko do tego (jak czynili pozytywści) uważał za ogromne zubożenie i zawężenie obszaru pracy ludzkiej. Dla Norwida ostatecznym celem było coś więcej: „przepalenie globu sumieniem”.

Na marginesie tej konstatacji można *nb.* dodać, iż w ogóle Norwidowski spór z „romantyzmem politycznym” — choć nie mniej ostry niż spór pozytywistów — nie sprowadzał się tylko do polemiki z określonymi ideologiami: mesjanizmem (co czynili już przedburzowcy<sup>9</sup>), z apoteozą straceńczych działań konspiracyjnych i powstańczych, z kultem ofiary i martyrologii narodowej. Był on włączony w szerszą — nie związaną jedynie ze sprawą polską, ale ogólnochrześcijańską — koncepcję „niepotrzebienia męczeństwa”<sup>10</sup> w miarę rozwoju dziejowego.

Nieco podobnie sprawa wyglądała również przy innym wspólnym dla Norwida i pozytywistów stanowisku: przekonaniu o potrzebie utilitaryzmu w sztuce. Przekonaniem tym różnili się od przedstawicieli romantyzmu, zwłaszcza w jego odmianach wczesnej i epigońskiej (w stosunkowo licznych przejawach tego kierunku z lat trzydziestych i czterdziestych czysty estetyzm był ograniczany postulatem tendencyjności, o którym będzie jeszcze mowa niżej). Pozytywiści rozumeli postulat utilitaryzmu w sztuce jako obowiązek spełniania przez tę ostatnią zadań wychowawczych czy wręcz popularyzatorskich. Norwid pojmował to dużo głębiej, w ścisłym związku z problematyką pracy, której jedną z postaci była dla niego twórczość artystyczna, wytworem zaś sztuka. Tak rozumiana sztuka towarzyszy — zdaniem Norwida — wszelkim objawom życia społecznego, niemal na zasadzie prawa natury. Brak czy raczej niedostatek sztuki w życiu jakiejś społeczności oznacza jej chorobę, a nawet śmierć duchową.

Przewyciężył tym samym autor *Promethidiona* romantyczną antynomię sztuki i rzeczywistości (co zresztą na swój sposób uczynili i po-

<sup>9</sup> Zob. Maciejewski, *op. cit.*, s. 179—182.

<sup>10</sup> Pisał Norwid (PW 3, 466): „Cała tajemnica postępu ludzkości zależy na tym, aby coraz więcej stanowczo, przez wcielanie dobra i rozjaśnianie prawd, broń największa, jedyna, ostateczna, to jest męczeństwo, niepotrzebiano się na ziemi”.

zytywiści). Sztuka jest w tym rozumieniu po prostu sama częścią rzeczywistości, chociaż — wraz z innymi formami pracy — ma obowiązek podnosić i udoskonalać całość, której jest elementem. Artysta, według Norwida, jest rzemieślnikiem tego tworzywa, z którego buduje swe dzieła (poeta np. to rzemieślnik słowa). Sztuka siłą swą czerpie ze związku z pracą fizyczną (pracą mięśniową — jak by to nazwał Brzozowski), ale zarazem — i tu zasadnicza różnica w stosunku do pozytywistów — stanowi wartość nadrzędną, niezależną od towarzyszących jej funkcji użytkowych, dydaktycznych czy rozrywkowych. Owa wartość ma charakter, po pierwsze, estetyczny. Przypominał Norwid w *Promethidionie*, „Ze użyteczne nigdy nie jest samo, / Ze piękne — wchodzi nie pytając bramą” (PW 3, 441), choć jednocześnie podkreślał: „Jest pewna proporcja użyteczności, która jest warunkiem piękna” (PW 9, 403). Po drugie jednak — i to przede wszystkim — owa nadrzędna wartość ma charakter etyczny. Sztuka, zdaniem autora *Vade-mecum*, ma za swe główne zadanie odrodzić moralnie człowieka, artysta narodowy zaś w tym kierunku „organizuje wyobraźnię jak na przykład polityk narodowy organizuje siły stanu” (PW 3, 465).

Jak więc zostało powiedziane, sztuka dla Norwida — przeciwnie niż dla pozytywistów — stanowiła wartość nadrzędną. Ale w jakimś stopniu także autonomiczną. Choć bowiem niewątpliwie najważniejszą z funkcji (jak byśmy dziś powiedzieli) była dla autora *Quidama* jej funkcja poznawcza, to z drugiej strony nie sprowadzał jej tylko do treści, które przekazywała, dostrzegał i doceniał — raczej mało zauważane przez pozytywistów — także jej funkcje poetyckie. A w całości „użyteczność” sztuki nie powinna, zdaniem Norwida, służyć celom doraźnym, winna być wprzęgnięta w realizację wielkich dalekosiężnych zadań ludzkości, w dzieło jej „zmartwychwstania historycznego” (PW 6, 609—617).

W sumie więc służebność społeczna sztuki, a konkretnie literatury, była w rozumieniu Norwida zupełnie innego rodzaju niż np. oświaty bądź dziennikarstwa. Zastępowanie przez literaturę tamtych dziedzin — w pewnych sytuacjach historycznych konieczne — uważał autor *Promethidiona* za bardzo dla niej szkodliwe. Sądził też, że współcześnie, dzięki rozwojowi czasopism i czytelnictwa gazet oraz załatwieniu najbardziej palącej kwestii socjalnej, jaką było uwłaszczenie chłopów, literatura została uwolniona od owych „służb i atrybutów czasowo jej właściwych” — jak napisał we wstępie do *Vade-mecum* (PW 2, 10). (Do spraw tu poruszonych częściowo wróć przy omawianiu problemu tendencyjności sztuki.)

Kolejny przykład podobnego, a zarazem odmiennego stanowiska obu porównywanych „stron”. Norwid i pozytywiści byli — w przeciwieństwie do przedstawicieli *biedermeieru* — zwolennikami ukazywania sytuacji konfliktowych w życiu, byli zwolennikami problematyki moralnej w literaturze. W przeciwieństwie z kolei do romantyków tak Norwid, jak

i pozytywiści widzieli konfliktowość także — a nawet przede wszystkim — w powszedniości, w codziennym życiu zwykłych ludzi: bohaterów *Quidama*, *Aktora*, *Pierścienia wielkiej damy*, *Marty*, *Rzepów*, *Wokulskiego*. Dla pozytywistów jednak konflikty te były jednego wymiaru: wynikały z anomalii społecznych, w zasadzie prostych do usunięcia, choć w Polsce niełatwych do realizacji z powodu zapóźnienia historycznego kraju i niewoli politycznej. Były one w jakimś stopniu odtragicznione. Norwid — nie unikając ukazywania „stygmatu”, jaki na naszych losach wyciskają warunki życiowe, społeczne — nie lekcewał jednak i nie ukrywał tragiczności wynikającej z samej istoty egzystencji ludzkiej. Należy wszakoż pamiętać, że w przeciwieństwie do romantyków (ale także — choć w mniejszym wymiarze — i pozytywistów) była to tragiczność „biała”.

W owym wprowadzaniu wątków egzystencjalnych, nieunikaniu problematyki eschatologicznej zachował Norwid pewną istotną wspólnotę z romantykami. Zbliżał się do nich także w ogólnej wizji świata pełnego kontrastów, zgrzytów i niedoli. Bardzo się ona różniła od wizji, jaką przynosiły *Humoreski z teki Worszyłły*, *Pan Graba*, *O kawał ziemi*. Ale — co trzeba uczciwie przyznać — nie różniła się ona już tak bardzo od obrazu świata, jaki dawały *Szkice węglem*, *Lalka* czy *Emancypantki*. I część pozytywistów przeszła bowiem z czasem ostre rozczarowanie do świata, odrzuciła swą wczesną optymistyczną utopię (nie mówiąc już o naturalistach, o obrazie, jaki przynosi choćby *Niezdara* bądź *Wilk, psy i ludzie* Dygasińskiego).

Najwięcej znaczącą różnicę przy pozornym podobieństwie stanowisk możemy zaobserwować w przypadku wspomnianego już wyżej stosunku do metod gwałtownego działania społecznego, do buntu i rewolucji. Zarówno Norwid, jak i pozytywiści odrzucali owe metody, odcinając się tym zdecydowanie od romantycznego ubóstwiania „ducha wiecznego rewolucjonisty”. Ale zupełnie inaczej to uzasadniali. Pozytywiści nie przyznawali buntowi i rewolucji żadnych racji. Uważali je za swoiste zjawisko chorobowe, które w zdrowym społeczeństwie nie powinno mieć miejsca. Ich optymistyczna wizja świata i liberalna utopia społeczna (o której jeszcze będzie mowa niżej) niosły im przekonanie, że zjawisko to można całkowicie wyeliminować, jeśli drogą reform ulepszemy świat, w zasadzie harmonijny.

Stosunek Norwida do tego problemu był znacznie bardziej skomplikowany. Przede wszystkim jego wizja świata daleka była od optymizmu pozytywistów. Świat jawił mu się — jak już wspomniałem o tym wyżej — jako dysharmonijny z zasady, jako pełen sprzeczności i kontrastów. Ocena tego świata była niezwykle surowa, zwłaszcza ocena rzeczywistości współczesnej poecie. Dostrzegał w niej właściwie wszystko to, co radykałów jego epoki skłaniało do działań rewolucyjnych. Pisał w 1854 roku:

przebiegłszy cały południk cywilizowanego świata od Neapolu do New-Yorku (nie w puchu), wiem, nie z teorii socjalistów, iż do tego nieledwie ostatecznego stopnia rozszerzona jest nędza, że nikt na to dostatecznie nie zwraca uwagi. [PW 8, 228]

Rozumiał więc oburzenie i sprzeciw wobec świata buntowników. (Inaczej nie przyjaźniłby się z Emmą Herweg, Hodim-Tokarzewiczem, Piotrem Ławrowem, nie wypowiadałby także owych słów uznania dla Byrona za to, że się ujął za zbuntowanymi robotnikami angielskimi.) Co więcej, jego własna etyka nie pozwalała mu zgodzić się z rzeczywistością. Z jej bezsensu można było wyjść tylko poprzez mówienie światu „nie”.

Norwid jednak swój sprzeciw realizował poprzez żmudną, wytrwałą walkę — pracę. Pracę pokojową, choć wymagającą cywilnego heroizmu. Romantyczni buntownicy natomiast — a bardziej jeszcze rewolucjoniści drugiej połowy wieku: socjaliści i anarchiści — świat chcieli zmieniać siłą, szczęście człowieka chcieli osiągnąć poprzez „morze krwi”. Autor *Vade-mecum* nie mógł tego zaakceptować. Nie mógł nie odrzucić tak rozumianej rewolucji jako środka wiodącego do rozwiązania dolegliwości społecznych.

Jednakże — i to druga istotna różnica między nim a pozytywistami — nie dyskwalifikował rewolucji w ogóle, choć pojmował ją inaczej niż rewolucjoniści XIX wieku. Daleki był od ewolucjonizmu i reformizmu uczniów Milla i Spencera (a także — do czego jeszcze wrócę — od organicystycznej koncepcji społeczeństwa). Historiozofia, którą wyznawał Norwid, przewidywała skokowy, a nie tylko ciągły rozwój dziejów. Czasem, uważał, sytuacja historyczna wymaga zmiany zasadniczej, w jakimś stopniu nagłej, choć niekoniecznie gwałtownej — w tym rozumieniu, w jakim kojarzy się to pojęcie z jego źródłosłowem „gwałt” — niekoniecznie związanej z użyciem przemocy fizycznej. Natomiast może temu towarzyszyć pewna przemoc moralna, pewne „brutalstwo”, podobne do tego, jakim jest każde przebudzenie człowieka (że przypomnę początek eseju *Milczenie*<sup>11</sup>). Takiej właśnie zmiany dokonał, zdaniem Norwida, Zbawiciel przez dzieło Wcielenia i Odkupienia. I to dokonanie uważał autor *Rzeczy o wolności słowa* za rewolucję. Nie mógł więc mieć do niej tak jednoznacznie negatywnego stosunku jak pozytywiści, choć równie daleki był od jej apoteozy widocznej u Słowackiego.

Aprobował więc rewolucję w tej jej postaci, którą mogliśmy nazwać rewolucją moralną. Ale co więcej, dostrzegał także społeczną nie-

---

<sup>11</sup> Zob. PW 6, 221: „Nie można przeto z oczywistości jednej przetrzucać nikogo w drugą sposobem grzesznym, i pewne brutalstwo nierozłącznym zdawa się być od roboty takowej. Stąd to głównie i pierwszorzędnie pochodzi ta odpychliwość, jaką na samym wstępie spotyka u ogółu każdy nowy pomysł lub wynalazek, o ile jest początkującym lub posiłkującym nowe koło rzeczywistości i oczywistości”.

uchronność tamtej, nie akceptowanej przezeń krwawej rewolucji. Nie była ona nieprzewidzianą anomalią jak u pozytywistów, ale wynikała, jego zdaniem, z naturalnych kolein rozwoju dziejowego, mieściła się w planie prawidłowości społecznej. W artykule *Nihilizm i nihilisci* po omówieniu ruchów anarchistycznych oraz socjalistycznych w Rosji i Niemczech pisał:

Rewolucji tej wielkiej nic nie zatrzyma, a historyczne siły dzisiejsze w Europie tylko samymi szczerymi-modyfikacjami zadziać na nią zdołają i potrafią. [PW 7, 104]

Współczesny sobie wiek XIX traktował Norwid jako epokę „anegdoty”. Następną, tę, która po niej nastąpi, przewidywał jako epokę „rewolucji”.

## 4

Pora przejść do określenia zdecydowanych różnic między Norwidem a pozytywistami. Jest ich niemało. Część z nich ma również — podobnie jak zbieżności — charakter powierzchniowy, np. negatywny stosunek autora *Stygmatu* do Darwina (ale i pozytywiści nie wszyscy byli przecież zwolennikami teorii ewolucji). Tu chyba można je pominąć. Nie sposób natomiast nie wspomnieć sygnalizowanej na początku tego tekstu różnicy w podejściu do zadań i roli literatury.

Pozytywiści traktowali ją jako ważnego przekaziciela treści społecznych, uczyli, „że cel jej równie jak nauki tkwić powinien w podnoszeniu społeczeństwa na wyższe uobyczajnienia szczeble”<sup>12</sup>. Przyznawali wprawdzie literaturze pewną specyfikę, ale w zasadzie widzieli ją tylko w jej roli medialnej. Przejawiała się ona poprzez tendencję utworu — wpisaną w dzieło myśl, ideę sformułowaną przez autora, która dla odbiorcy miała stać się pewnym pouczeniem, inspiracją do określonych działań i zachowań. Samą „estetykę tendencyjną” przejęli pozytywiści (jeszcze jako przedburzowcy) za pośrednictwem jednego z nurtów polskiego dojrzałego romantyzmu z formacji literackiej Młodych Niemiec, gdzie najwcześniej i najsilniej spośród literatur europejskich została wyeksplikowana. Posiadanie „tendencji” uważali pozytywiści (przynajmniej w latach siedemdziesiątych) za obowiązek współczesnego dzieła literackiego i ze względu na jej wyrazistość oraz jej rodzaj wartościowali owo dzieło.

Norwid nie przyjął estetyki „tendencyjnej”. Odrzucał traktowanie literatury tylko jako *medium* dla idei sformułowanych i gotowych wcześniej. Pisarz według niego nie powinien wyklądać, zawiadamiać czytelnika

<sup>12</sup> F. Krupiński, *Romantyzm i jego skutki*. W antologii: *Filozofia i myśl społeczna w latach 1865—1895*. Wybrały i opracowały, wstępami i przypisami opatrzyły A. Hochfeldowa i D. Skarga. T. 1. Warszawa 1980, s. 238.

ka o jakiejś prawdzie, ale prowadzić z nim rozmowę, stawiać pytania, wspólnie z nim odkrywać ową prawdę<sup>13</sup>.

Nie tu miejsce na referowanie Norwidowskiej koncepcji literatury, mającej już zresztą ogromną bibliografię. Sygnalizuję tylko zasadniczą różnicę, znacznie nowocześniejsze i — co więcej — w gruncie rzeczy dalej odchodzące od romantyzmu stanowisko w tej sprawie autora *Vade-mecum*. Gwoli sprawiedliwości trzeba jednak powiedzieć, że najwybitniejsi pozytywiści wyzwalali się od schyłku lat siedemdziesiątych z estetyki „tendencyjnej” oraz że refleksja nad literaturą w latach osiemdziesiątych (zwłaszcza w wydaniu Stanisława Witkiewicza) zbliżyła się w niejednym do stanowiska Norwida. Stało się to jednak już pod koniec życia autora *Promethidiona* bądź nawet po jego śmierci i nie kwestionuje jego w tym zakresie oryginalności.

Zasadniczo różnił też Norwida od pozytywistów stosunek do prozy epickiej. Autor *Białych kwiatów*, jak wiadomo, nie doceniał roli i perspektyw powieści jako gatunku ani też innych fabularnych form prozatorskich, bujnie rozkwitających w literaturze XIX wieku. W przeciwieństwie do pozytywistów nie godził się także na degradację znaczenia poezji. Sam — choć w niewielkim zakresie — uprawiał prozę narracyjną, i to bardzo oryginalną, również daleko odchodzącą od romantyzmu. W dążeniu do tego, aby była ona swoiście „przezroczysta” wobec opisywanej rzeczywistości, „bez stylu” — jak to deklarował w *Czarnych kwiatach* — schodził się z ogólnym kierunkiem rozwoju prozy realistycznej, ale różnił się ascetycznością narracji, brakiem szerzej rozwiniętych fabuł, odrzuceniem bujnej epickości. Różnił się także tym, że nie uznawał w prozie prostego weryzmu (często pojawiającego się *nb.* w jego poezji), że wyposażał swe teksty w dodatkowe sensory. Można powiedzieć, iż reprezentował specyficzny realizm paraboliczny.

Znacznie głębiej też niż jakkolwiek nurt piśmiennictwa XIX w. przezwyciężył romantyczny millenaryzm. Pozytywiści (podobnie jak i marksiści) odziedziczyli po romantyzmie przekonanie, że ruch dziejów odbywa się jednokierunkowo w przód: od gorszych do lepszych form społecznych, ku określonymu finałowi, jakim będzie sytuacja powszechnej szczęśliwości ludzkiej. Mówiąc inaczej: odziedziczyli mit (czy też — utopię) postępu. Odmienność pozytywistów lub socjalistów w stosunku do romantyków polegała jedynie na tym, iż postęp zsekularyzowano. Odebrano go Duchowi Świętemu, wiecznemu Parakletowi. Sama jego istota pozostała jednak bez zmian.

Norwid także widział świat w dążeniu ku określonymu celowi: moralnemu, dziejowemu. Człowiek, chrześcijanin zbliżał się do niego, choć nie

<sup>13</sup> Zob. M. Głowiński, *Norwidowska druga osoba*, „Roczniki Humanistyczne” 1972, z. 1 (*O sztuce literackiej. Prace ofiarowane Czesławowi Zgorzelskiemu*). — J. F. Fert, *Norwid — poeta dialogu*. Wrocław 1982.



osiągał go nigdy w pełni. Była to idea, która nadawała sens ludzkiej obecności w świecie. Nigdy natomiast cel ów nie był rozumiany jako swoisty koniec dziejów połączony z osiągnięciem pełnej powszechnej szczęśliwości. Droga do niego nie była też u autora *Milczenia* nigdy traktowana jako prosta i absolutnie jednokierunkowa.

Tym rozumieniem historii zbliżył się Norwid do ówczesnego konserwatyizmu, co sprawiło, że wielu badaczy utożsamiało go z tym prądem, powołując się na niektóre jego sformułowania. Mimo jednak zbieżności w ocenie koncepcji postępu i w kilku innych kwestiach trudno godzić się na takie utożsamienie, pamiętając chociażby zreferowany wyżej stosunek do rewolucji.

Norwid zresztą — zgodnie ze zwyczajami współczesnych mu historyków — podzielił dzieje (w eseju *Milczenie*) na kilka epok: legendy, epepei, historii, anegdoty i rewolucji. Ale ta ostatnia bynajmniej nie stanowiła finału. Mogło po niej wszystko zacząć się od początku, jak to nastąpiło po rewolucji chrześcijańskiej. Pisał:

cywilizacja każda, jako skończoność uważana, jest fałszywa, [...] każda jest względna i żadna z napotkanych nie jest ostatecznym i triumfalnym ludzkości owocem. [PW 6, 432].

Protestował przeciwko koncepcjom mówiącym o „czasów końcu” wraz z nastaniem szczęśliwej ery „Ludzkości nowej” (PW 7, 31). Absolutnie linearnej koncepcji czasu romantyków czy pozytywistów przeciwstawiał Norwid własne jego rozumienie dopuszczające „powroty” pewnych sytuacji, dopuszczające pewną powtarzalność.

Samo Norwidowskie odczucie temporalności, bardzo oryginalne, to sprawa osobna, na którą tu nie ma już miejsca. Natomiast warto przytoczyć kilka innych konsekwencji takiego stanowiska historiozoficznego, wskazującego także na istotne różnice wobec pozytywistów — i to różnice polegające na znacznie głębszym i konsekwentniejszym odejściu od romantyzmu.

Nie był więc Norwid zwolennikiem kapitalizmu, choć wielokrotnie podkreślał swą aprobatę dla demokratycznych stosunków, które łączyły się z rozwojem kapitalizmu i likwidacją feudalizmu. Ostro potępiał panowanie pieniądza (aczkolwiek bardzo mglistą miał pozytywną koncepcję ustrojową). Odrzucał leseferyzm, zasadę bogacenia się i nieprzeszkadzania innym. Społeczeństwa nie traktował jako spencerowskiego organizmu, rozumiał je jako zjawisko znacznie bardziej skomplikowane, miał — można zaryzykować takie twierdzenie — dużo nowocześniejszą jego koncepcję (znów nie miejsce na jej wyłożenie — mogę tylko odesłać do prac Andrzeja Walickiego, który zapoczątkował ostatnio badania w tym zakresie<sup>14</sup>). Różnił się od pozytywistów (i innych zwolenników

<sup>14</sup> Zob. A. Walicki, *Między filozofią, religią i polityką. Studia o myśli polskiej epoki romantyzmu*. Warszawa 1983, s. 195—328.

postępu) stosunkiem do tradycji, którą wysoko cenił, a przeszłość skłonny był traktować jako „dziś, tylko cokolwiek dalej” (PW 2, 18). Nie znosił demokratycznej demagogii i choć wypowiedział wiele zjadliwych uwag na temat szlachty i współczesnej „kastowości”, miał szacunek dla starych rodów jako symbolu ciągłości między dawnym a współczesnym i dla arystokratyzmu traktowanego jako obowiązek, nie zaś przywilej.

Udało mu się przewyciężyć XIX-wieczny spór między konserwatywną, hierarchiczną, a demokratyczną wizją społeczeństwa (zarówno w jej wersji liberalnej, jak i socjalistycznej). Był przeciwnikiem podziału stanowego, zwolennikiem równych szans dla wszystkich. Ale nie cenił totalnej równości, nie wierzył w jej naturalną możliwość. Uważał, iż spontaniczną cechą społeczeństwa jest tworzenie się elit, a więc pewna jego hierarchizacja. Tyle tylko, że przedziały między stopniami hierarchii nie powinny być zamknięte, obwarowane przywilejami (zarówno urodzenia, jak majątku czy też carskiego ukazu).

Różnice między Norwidem a pozytywistami polegają jednak przede wszystkim na podjęciu całego szeregu spraw, których pozytywiści nie dostrzegali, a którymi on interesował się i które rozwijał. Problematyka „czynu i słowa” postawiona przez romantyków, zignorowana przez Biedermeier i pozytywizm, rozwinięta została przez Norwida i przekazana pokoleniu Brzozowskiego i Irzykowskiego. To samo najogólniej da się powiedzieć o kwestii wolności i niewoli (czy szerzej: problemie formy), opozycjach naród—społeczeństwo oraz społeczeństwo-sąsiedztwo i o wielu innych sprawach.

Rzecz bowiem polega na tym, iż Biedermeier, podobnie jak i pozytywizm, po prostu odrzucał problematykę romantyczną. Norwid tymczasem ją zachował, tylko w jej ramach wiódł spór z ujęciami swych poprzedników, na ich pytania dawał własne odpowiedzi, zgodne zresztą z duchem jego czasu. (Stąd częsta zbieżność czy podobieństwo z poglądami pozytywistów.) Tym samym mógł nie tylko przewyciężyć romantyków — i to znacznie głębiej niż inne antyromantyczne nurty w. XIX — ale zarazem utrzymać ten szczebel intelektualny, na jaki oni myśl polską wzniesli w swych najlepszych dokonaniach.

Biedermeierowcy byli przeważnie afilozoficzni. Jako do argumentu odwoływali się nie do uzasadnień pojęciowych, ale do opinii publicznej, opinii zwykłych ludzi. Pozytywiści ponad głowami polskiej filozofii romantycznej odwołali się do Comte’a, Spencera i Milla. Norwid podjął liczne wątki filozofii romantycznej starając się je tylko zmodyfikować i wykorzystać antyromantycznie. (Spośród pozytywistów *nb.* próbował to początkowo robić Krupiński. Zanim napisał *Szkolę pozytywną*, starał się w jej duchu reinterpretować Trentowskiego w szkicu *Przyszłość filozofii* z 1863 roku. Później próby te zarzucił.) Dzięki temu jednak doszedł Norwid znacznie dalej niż pozytywiści.

Najlepiej widać to na przykładzie poezji. Pozytywizm nie potrafił zaproponować żadnej konkurencyjnej wobec romantyzmu jej formuły. Po prostu deprecjonował poezję jako całość. Efekt był taki, iż tam gdzie jednak poezję pozostawiał, kwitł postromantyzm (postromantyczne w formie były przecież nawet programowe wiersze pozytywistów). Norwid natomiast dał w poezji adekwatny odpowiednik tego, czego w prozie dokonał realizm i naturalizm. Zbliżył ją do życia, wzbogacił jej język z jednej strony kolokwializmami, z drugiej słownictwem naukowym. Emocje, grę wyobraźni zastąpił intelektualizmem, myślą. Zasadą poezji uczynił „bezporealizm”. Funkcję podmiotu lirycznego sprowadził do roli, jaką miał narrator w prozie Flauberta czy dojrzałego Prusa.

Poezja, jaką zaproponował Norwid, wyrastała konsekwentnie i prawomocnie z dotychczasowego pnia polskiej literatury. Nie stanowiła żadnego niespodziewanego „wyskoku”. Była w polskim XIX wieku możliwa, a z punktu widzenia kultury następnego stulecia — również niezbędna. Nie popełniał więc autor *Vade-mecum* błędu, gdy sądził, że po poezji wieszczów romantycznych, „po poezji pejzażów i fletów pasterskich” jest miejsce na mapie literatury i na jego „biedny [...] kierunek [...] przez samą konieczność sensu” (PW 9, 223). (Nie docenił tylko nieprzygotowania kulturowego swego polskiego odbiorcy.) Nie mylił się także, gdy odrzucał estetykę „tendencyjną” twierdząc, iż nadeszła pora, aby literatura polska wyzwoliła się „od służb i atrybutów czasowo jej właściwych”.

Pora na konkluzję. Norwid nie był zapóźnionym romantykiem. Nie był też biedermeierowcem ani pozytywistą. Był natomiast przedstawicielem „kierunku” (prawda, że jednoosobowego, ale sam użył tego terminu) paralelnego wobec tego, co reprezentowały inne nurty literatury polskiej drugiej połowy w. XIX, w tym także pozytywizm. Można powiedzieć, iż robił to samo, tylko inaczej. Miejsce jego nie jest przed, ale obok pozytywizmu, między romantyzmem a modernizmem. Stanowił wariant literatury polskiej tej doby, nie boczny, ale centralny, bardziej może centralny niż sam pozytywizm, szybciej bowiem i dokładniej zbliżający się do możliwości literackich XX wieku: do symbolizmu, eksperymentów awangardowych, nowego klasycyzmu. Nie muszę uzasadniać, że wariant Norwidowski uważam za najciekawszy intelektualnie i artystycznie spośród zrealizowanych wariantów literatury polskiej drugiej połowy XIX wieku.